

Route 66 – Spełniająca się marzenie



Czarna wstęga asfaltu ciągnąca się aż po horyzont, opadająca w dół, to znów wznosząca się w górę. Dookoła pustynia, z wysuszonymi niskimi kępami krzaków. Realizujemy największe marzenie zawodowych kierowców ciężarówek i pasjonatów 18-kołowych zestawów. Marzenie o byciu w drodze.

Honorata Stolarzewicz (tekst), Tomasz Krzemiński (zdjęcia)

Gorąco. Drgające ciepłe powietrze i światło słońca kładące się na drodze tworzą miraż, jakby droga przed nami tonęła w wodzie. Oprócz silnika samochodu słychać tylko wiatr i szum tocących się po szosie kół. Poczucie bezkresnej jak ta droga wolności i pełni szczęścia.

Legendarna Route 66 – matka wszystkich dróg. Najbardziej znana trasa na całym świecie liczy 2.448 mil (czyli 3.939 km) i ciągnie się od Chicago w Illinois na północnym wschodzie Stanów Zjednoczonych, poprzez Missouri, Kansas, środkowe stany Oklahoma, Teksas, Nowy Meksyk i dalej przez dawny Dziki Zachód stanu Arizona, by dotrzeć do wybrzeży Pacyfiku w Santa Monica metropolii Los Angeles w Kalifornii. Przebiega przez trzy strefy czasowe. Wybraliśmy się w tę podróż przez Amerykę w przeciwnym kierunku – od końca.

WYRUSZYLIŚMY z... drewnianego mola nad samym oceanem. W pierwszym sklepiku z pamiątkowymi koszulkami i oryginalnymi tablicami Route 66 „dumnie

wyprodukowanymi w USA”, po godzinnej rozmowie o Drodze, dostajemy wizytówkę, na której napisane jest „Koniec Drogi, Początek Marzenia...”. Nic więcej nam już nie potrzeba.

Przedzieramy się przez Los Angeles, jedno z najbardziej zakorkowanych miast Stanów Zjednoczonych i od tego momentu trzymamy się znaków prowadzących na Wschód. Za San Bernardino, w którym 75 lat temu otworzono pierwszy na świecie Mc Donald, przejeżdżamy pasmo gór i... dostajemy się na ogromną pustynię Mojave. „In the middle of nowhere” (pośrodku pustkowia) to częste określenie fragmentów miejsc na Route 66. Na takim właśnie pustkowiu pierwsza osobliwość – Ranczo Butelkowych Drzew. Tak dziwacznych pomysłów i tak cudownych miejsc zobaczymy na trasie jeszcze więcej.

Pierwsza noc w drodze w najprawdziwszym motelu „Route 66” w Barstow – takim, jaki oglądaliśmy dotąd tylko na filmach. Parterowa zabudowa, pokój obok pokoju, a wejście do każdego z nich prosto z ulicy. Zaparkowane osobówki i pick-upy tuż

pod oknami pokoi, metr od łóżka. Można zasypiać patrząc na swój ukochany samochód. Szkoda tylko, że wielką ciężarówką tu nie wjedziemy. Właściciele są skarbnicą wiedzy o trasie. Od nich dowiadujemy się, że niedaleko stąd Route 66 jest zalana i nieprzejezdna. Pojedziemy więc naokoło.

PO DRODZE Calico Miasto -Widmo, opuszczone po zamknięciu kopalni srebra, zatrzymało się w czasie w XIX w. Widok jak z westernu. Idziemy główną piaszczystą ulicą wzdłuż drewnianych budynków z werandami. Dobrze, że mój kowbojski kapelusz zakrywa wzrok, który chyba w każdej chwili natrafi na jakiegoś rewolwerowca...

Z epoki wozów konnych przeskakujemy na autostradę. Ruch nieporównywalnie mniejszy niż w Europie. Ale za to jakie ciężarówki! Ogromne zestawy z ciągnikami Mack, Peterbilt, Freightliner, International, Western Star, czy znane w Europie Volvo (ale z „nosem”) pędzą z maksymalną dozwoloną tutaj prędkością 75 mil/h, czyli 120 km/h.

Kenworth z namalowaną Indianką z plemienia Nawaho – czy może być coś bardziej amerykańskiego?





Mr. D's to typowa restauracja przy Route 66, jakby żywcem wyciągnięta z amerykańskich filmów lat 50.



Big Texan Steak Ranch – tu czeka zadanie dla prawdziwego kowboja. Jeśli zjesz 2-kilowy steak w ciągu 60 min. masz go gratis



The Shea's Gas Station Museum – w prywatnych muzeach znajdziemy nawet school busy. Autobusy, które po dziś dzień dowożą dzieci do szkoły



Hackberry General Store tuż przy Drodze, z niesamowitą kolekcją pamiątek, np. starym wozem jednego z szeryfów tego małego miasteczka



Niedzielny poranek na Truck Stopie – kierowcy przygotowują swoje wielkie maszyny do pokonania kolejnych setek mil w trasie

□ Cztery pasy w jedną stronę. Tak szeroki pas zieleni, że zmieściłaby się na nim jeszcze kolejna autostrada i cztery pasy w przeciwnym kierunku. Patrole policji i lokalni szeryfowie pilnują porządku nawet z powietrza, krążąc helikopterami nad szosą.

NA ROUTE 66 wracamy w Needles i z żyznej, bogatej Kalifornii wjeżdżamy do Arizony, która chwali się najdłuższym nieprzerwanym odcinkiem Drogi. Zaczynają się stare nieczynne już stacje benzynowe, zardzewiałe pick-upy, które wrastają w ziemię, piach i krzaki, czasem jakiś wóz byłego szeryfa. Opuszczone warsztaty samochodowe, zbiorowiska cudnych rupieci pamiętających lata świetności pół wieku wstecz.

Wtedy, gdy motoryzacja w Ameryce była u swego szczytu, gdy jeździli wielkie limuzyny z 5-litrowymi silnikami, reflektorami w niebywałych w Europie kształtach, z lakierami o landrynkowych kolorach. Paliwożerne, ale kto na to zwraca uwagę w kraju, w którym nawet dziś paliwo potrafi miejscami kosztować 2 \$/galon (2 zł/litr).

Powrotów do lat 50. i 60. jest wiele. Od tamtych czasów bywa, że nieprzerwanie działa wiele restauracji przy Route 66. Z zewnątrz niepozorne, w środku zachwycają wystrojem i znakomitą kuchnią. Obowiązkowy długi bar z metalowymi okrągłymi krzesłami, boksy z kanapami, historyczne zdjęcia na ścianach i powtarzający się motyw Elvsa Presleya i Marilyn Monroe. Kelnerki w różowo-seledynowych strojach podają do stolików hamburgery, słodkie pancakes, dolewają za darmo kawę i lemoniadę. I znów czujemy się jak w amerykańskim filmie.

TERENY, które mijamy zamieszkałe są przez plemiona Indian – Apacze, Czirokezi, Nawaho. Na-

wet na Truck Stopie w Kingman widzimy pięknego Kenwortha ze znakiem firmowym Indianki Nawajo. Choć faktycznie to, czym głównie się tu Indianie parają to handel biżuterią.

Przejeżdżając kolejne stany dostrzegamy ogromne różnice nie tylko w krajobrazie i pog-

dzie ale i ludziach, kuchni, zwyczajach. Najmocniej do mojego serca trafia pustkowia Arizony z zasypywanym piachem asfaltem, 18-kołowe zestawy i pick-upy (na które Amerykanie mówią również „trucks”, czyli ciężarówki) w Nowym Meksyku, no i kowbojski Teksas oraz Oklahoma.

Mam nieodparte uczucie, że nasi współcześni kierowcy TIR-ów to właśnie kowboje, którzy przesiedli się z koni. W kowbojskich kapeluszach, Wranglerach i butach z ostrogami i jest to tutaj całkiem normalny widok na ulicy, ze swym etosem ciężkiej pracy, którą kochają i żelazny-

mi zasadami – to ucieleśnienie Truckerów. Tych co utrzymują i naszą Europę, i Amerykę w ciągłym ruchu, dostarczając ludziom potrzebnych im do życia towarów. No i dodajmy muzykę country, bez której nie wsiada się tutaj za kierownicę. I największą w USA ilość rafi-

nerii – właśnie w kowbojskim Teksasie.

Stacje benzynowe to raj dla kierowców. Bary, sklepy z akcesoriami dla ciężarówek, ceny artykułów spożywczych takie jak w mieście. Duże parkingi z wszelkimi udogodnieniami, włączając myjnię i mini warsztaty. Można □





To tu producenci filmu „Auta” znaleźli pierwowzór Złomka. Każda rzecz i każdy bohater filmu to prawdziwe miejsca i ludzie na Route 66



Kiedyś tankowało się tu nie tylko benzynę ale i wodę – zgodnie z ostrzeżeniem na tablicy: 300 mil pustyni przed tobą

□ się wykąpać, skorzystać z pralni na monety i obejrzeć telewizję. Miejscami nawet zagrać w kasynie.

W muzeum w Clinton można poznać całą historię mitycznej drogi, od roku 1926, gdy ją wybudowano, by ostatecznie „zdobyć Dzikie Zachód”. No i oczywiście dać możliwość swobodnego podróżowania samochodom zalewającym rynek – Fordom T, pierwszym na świecie produkowanym seryjnie.

NIESTETY nadchodzące lata 30. to czas Wielkiego Kryzysu oraz Dust Bowl – burz pyłowych w środkowych stanach. Ludzie masowo ruszyli w zdezcelowanych ciężarówkach przez Route 66 właśnie do wysnionej Kalifornii, gdzie mieli znaleźć pracę, żywność i warunki do życia. Później z lat 40. droga pamięta transporty militarne zmierzające na zachodnie wybrzeże. I w końcu lata 50. i 60. – historyczny boom, Amerykanie się bogacą, całe rodziny ruszają na weekendy i wakacje po Route 66.

To wtedy powstają liczne motele ze świecącymi nocą neonami, restauracje, punkty obsługi podróżnych, sklepiki. Droga kwitnie, a sentyment pozostaje do dziś. Rząd jednak już przygotowuje nowy plan autostrad, na

wzór niemieckich Autobahn. To powoduje, że w 1984 r. Route 66 ostatecznie znika z map drogowych. Nowa autostrada, głównie międzystanowa I-40 biegnie obok lub całkowicie zastępuje dotychczasową drogę. Po 20 latach systematycznego przenoszenia ruchu na autostradę doprowadza do wymarcia miasteczek, upadku stacji benzynowych i barów, pozostawienia ludzi bez pracy i dalszego sensu życia przy Drodze.

Pierwszy nie wytrzymał tego stanu Angel Degadillo, golibroda z Seligman, który swoim wielkim marzeniem i skutecznym działaniem wskrzesza Route 66. Przekonuje władze, aby odcinek drogi w swoim mieście oznakować jako Historyczną Route 66. Później robią to w sąsiednich miejscowościach, potem w całym stanie, a w końcu na całej drodze od Chicago do Los Angeles.

CLINTON pozostanie nam w pamięci z jeszcze jednego powodu. Tu zostajemy ostrzeżeni o tornadzie, które jest 20 minut od miasta! Sytuacja bardzo poważna, możemy skorzystać ze schronu ale co z samochodem? Decydujemy się na ucieczkę. Prognozy pogody są na szczęście dokładne. Tornado zbliża się z prędkością 45 mil/h i kieruje się na północny wschód. My wskakujemy na autostradę



...i nic tylko droga pod nami, niebo nad nami i wielkie trucki w kowbojskim Teksasie – czy potrzeba czegoś więcej do szczęścia?



Moje kowbojki to jak wężowa skórzana kurtka Nicolasa Cage w „Dzikości serca” – są „symbolem indywidualności i wiary w wolność jednostki”

i ten jeden raz przekraczamy dozwolone 70 mil/h, jadąc w zaplanowanym kierunku na wschód. 45 minut pozostajemy w stanie zagrożenia. Komunikaty w radio brzmią przerażająco.

Nie popuszczam łez strachu, by nie zaplamiać map rozłożonych na kolanach i zaznaczam kolejne miejsca, gdzie tornado dotknęło ziemi i zmiata z jej powierzchni wszystko: drzewa, znaki drogowe, dachy domów. Jak ci ludzie mogą tu normalnie żyć? Wszystko kończy się dla nas szczęśliwie. A zagadnięci przez nas ludzie w najbliższej Oklahoma City mówią, że to kwestia wyboru. Na zachodzie są pożary, na południu

powodzie, na wschodzie huragany, a oni tutaj mają tornada. I trzeba żyć dalej.

My jedziemy dalej. Wysokie na ponad 2.000 m n.p.m. góry zostały dawno za nami. Po czerwonych równinach Oklahomy, im dalej na wschód tym coraz bardziej zielono i... europejsko, oczywiście tylko w porównaniu z Zachodem USA. Jedziemy przez Kansas, Missouri i Illinois. Po pysznych meksykańskich potrawach, teksańskich stekach, teraz kolej na barbecue. Ruch drogowy zagęszcza się, zwłaszcza przy większych miastach. I coraz bardziej przekonujemy się, że nie tylko ten kraj jest ogromny.

Tu wszystko chcą mieć wielkie. Począwszy od kubków na zimne napoje, gdzie „najmniejszy” oznacza 0,7 litra (!), poprzez samochody, które i tak w ostatnich latach mają duże silniki (np. Nissan Micra 2.0), a skończywszy na Giantach... Wysokich jak kilka pięter budynku postaciach przy drodze, reklamujących bar czy warsztat, u stóp którego stoją.

CHARYZMA – to słowo ciśnie mi się na usta coraz częściej, gdy przemierzamy drogę i poznajemy kolejne ważne osoby na Route 66. To rozmowy z ludźmi, którzy walczą o każdy szczęśliwy dzień dla siebie i dla innych realizując American Dream, rozpalają nasze serca. I to tu okazuje się, że amerykański sen to nie tylko pieniądze, ale przede wszystkim robienie codziennie tego, co kocha się najbardziej. Co często oznacza wyrzeczenia, trudy pracy, pokonywanie przeszkód, ale daje szczęście. Sama czuję, że rosną mi skrzydła u ramion i jest to chyba najważniejsza rzecz, jaką zyskuje się podróżując Route 66. Wiara w swoje plany i marzenia oraz siła do ich realizacji.

Dobre mapy i rozmowy z ludźmi gwarantują przejechanie pozostałych dzisiaj 85% Route 66. To



Gemini Giant – przy nim każdy staje się mały jak dziecko

właśnie wiedza oraz czas determinują czy jedziemy oryginalną trasą (robimy to kiedy tylko się da) nawet wtedy, gdy miejscami zamienia się w drogę techniczną wzdłuż I-40, czy wskakujemy na autostradę i zjeżdżamy z niej do miast, które pamiętają świetność Drogi i rozkwitają dzisiaj. Dzięki turystom, podróżnikom z całego świata, truckerom dowożącym coraz więcej towarów, droga odżywa.

Niezwykła, niesamowita, jak z długo skrywanego snu o poczuciu wolności, niezależności i wszechogarniającego szczęścia. I tylko szum kół, wiatr owiewający maskę, i wstęga asfaltu przed Tobą. Tak spełniają się marzenia. □



Chicago Loop – długo krążyliśmy po mieście żeby tylko nie ujrzeć już znaku „Historic Route 66 – END”